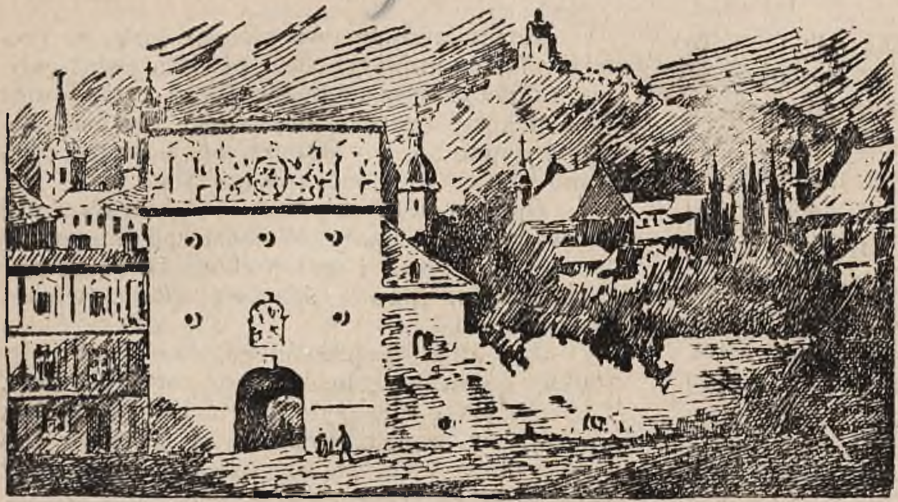
27-go czerwca 1926 r. Cena numeru 5 groszy.



Nr. 26.

PISMO TYGODNIOWE DLA MIAST I WSI.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł 30 gr., półrocznie 2 zł 60 gr., rocznie 5 zł

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/6) za tekstem 10 groszy.

ADRES: WILNO, UL. DOMINIKAŃSKA 4.

Rok VI.

GŁOS WILEŃSKI

Trzeba pracować.

Minęły tygodnie zamętu, niepokoju, wstrząśnienia, podczas których myśl odrywała się raz po raz od codziennej pracy i gubiła się w dociekaniach nad pytaniami: co będzie i jak będzie? Minęły tygodnie, w których wszyscy politykowaliśmy na wielką skalę, zdając sobie sprawę, że rozgrywają się wypadki, od których dalsze losy Ojczyzny w znacznej mierze zawisły. W takich chwilach wszystko, co nie jest związane bezpośrednio z rozgrywającemi się wydarzeniami, wydaje się z natury rzeczy małe i szare, to też ustępuje na plan drugi.

Widzimy, że zaczynają płynąć codzienne dni pracy i nadziei. I rzeczywiście. Stajemy na progu nowych zadań, związanych ze stanem naszego gospodarstwa narodowego. Stajemy na progu wielkiego wysiłku, bynajmniej nie jakiegoś jednorazowego i nadzwyczajnego, ale wysiłku stałego, obliczonego na dalekie lata.

Tak, minęły tygodnie wielkiego zamętu zaczęły się miesiące i lata, w których wypadnie nam rozwiązać cały szereg pierwszorzędnie ważnych i trudnych zadań, przedewszystkiem z dziedziny gospodarczo - skarbowej. I niema chyba potrzeby dowodzić, że zbiorowe siły narodu winny się skupić pod wspólnym sztandarem pracy narodowej.

Pomijając nasze stosunki wewnętrzne, nasze zadania ogólne, w pracy narodowej nad ugruntowaniem istotnego „umoralnienia" życia państwowego winniśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę na warunki ekonomiczne bytu państwowego.

Nasze położenie gospodarcze jest ciężkie, ale nie tak, żebyśmy nie mieli wierzyć w możliwość opanowania położenia nawet wyłącznie, narazie przynajmniej, własnemi siłami. Świadomy i celowy wysiłek, oparty na pracy obywateli Państwa, może dać wyniki wręcz nadspodziewane. Byleby tylko ten świadomy i celowy wysiłek przyszedł i byleby zapanowało powszechne zrozumienie, że od naprawy stosunków gospodarczo - skarbowych zależy na dalszą metę byt i prawdziwa niezależność Państwa.

Naczelnym wskazaniem tego wysiłku winno być dążenie do uruchomienia warsztatów pracy i utrzymania wartości pieniądza na obecnym lub wyższym poziomie, w każdym razie niedopuszczenie do dalszego spadku złotego.

Uruchomienie warsztatów pracy, które zmniejszy zastępy bezrobotnych, ożywi życie i podniesie dobrobyt kraju, stworzy nowe dochody dla skarbu Państwa wymagać będzie wszechstronnego poparcia interesów produkcji, która jest jedynym w całem tego słowa znaczeniu twórczym czynnikiem w życiu gospodarczem kraju. Od naszej pracy zależy wszystko. Jest to fundament, na którym wznosi się całe gospodarstwo narodowe. To też interesy

produkcji, jako takiej muszą być wysunięte na plan pierwszy naszych zadań.

Utrzymanie wartości pieniądza także zależy od wzmożenia produkcji, szczególnie tej, która obliczona jest na wywóz, ale równocześnie zależy ono od trwałej i pewnej równowagi w budżecie państwowym.

O ile wzmożenie produkcji zależy bezpośrednio od samych obywateli, od ich pracy i wysiłku, pośrednio zaś tylko od czynników państwowych, które dać mogą tylko odpowiednie ramy, o tyle uzyskanie równowagi budżetowej, głównie przez oszczędności jest zadaniem Rządu i ciał ustawodawczych.

Wzmożenie i potanienie produkcji, o te dwie rzeczy przedewszystkiem chodzi, wymaga potanienia i ułatwienia kredytu. Jest to sprawa również pierwszorzędnej wagi. I w tym względzie otwiera się szerokie pole współdziałania szerokich warstw społeczeństwa z Rządem. Może tu też przyjść w sukurs kredyt zagraniczny, którego jednakże nie należy się spodziewać, dopóki sami nie zrobimy wszystkiego, co w naszej leży mocy, aby podnieść naszą produkcję i zrównoważyć nasz budżet.

Od tego trzeba zacząć. A gdy sobie w ten sposób sami dopomożemy, to zresztą napewno dopomogą nam obcy. Ale w obecnej sytuacji musimy myśleć głównie o tem, co nam samym czynić wypada, aby położenie uległo poprawie. Tylko własnemi siłami stworzyć możemy stan taki, w którym obcy sami przyjdą nam z pomocą, a sobie z... interesem.

Sobótki.

Jednym z najdawniejszych i najpiękniejszych zwyczajów przodków naszych, był obchód uroczysty palenia Sobótki, zwany inaczej świętem Kupały.

Zwyczaj ten istniał już przed wiekami na ziemiach słowiańskich. Koło Wrocławia jest góra, zwana Sobótką, uważana niegdyś za górę świętą i od jej to imienia w Wielkiej i Małej Polsce poszła nazwa święta Sobótki.

Na Mazowszu i Podlasiu zwano tę uroczystość Kupałnocką, a na Rusi krótko Kupałą, od imienia boga owoców i zbóż, wiosennego opiekuna ziemi; a obchodzono ją w najkrótszą noc roku, poprzedzającą najdłuższy dzień, jako święto wiosny, święto ożywczego boga zwanego Białobogiem, bo ludy pogańskie cześć miały wielką: dla światła, słońca, ognia, jako dawcy życia i dobra.

Rozumiano, że owa płonąca kula, co promieniami swemi ogrzewa i oświeca świat cały, jest najpotężniejszem bóstwem, co życie i moc sieje dokoła. Czczono więc ogień i słońce jako dobroczynne bóstwo. Ku czci boga światła śpiewano pieśni, święcono uroczystości.

Ogniem świętym gorzała Polska cała w noc świętą, w noc Kupały. Wszędzie po puszczach, łanach, po górach i nad wodami święcono noc najkrótszą w roku i śpiewem witano wschodzące słońce.

Już dnia poprzedniego, od wczesnego ranka, gotował się lud cały do tego obchodu.

Wszystko, co żyło, wybiegało z sadyb, śpieszyło w las, gdzie nad rzeką, jeziorem, lub nawet strumykiem na wzgórzu palić się miały stosy ofiarne.

Huk szedł po boru. Pod kamiennym toporem Polan padały żywiczne sosny, modrzewie, jodły i jesiony. Młodzież zbierała łuczywa i ściągała na święte wzgórze świeżo ścięte berwiona, bo do świętego ognia, jak do budowy domu, niewolno było używać martwego drzewa.

Starsze kobiety sposobiły ucztę, znosiły mięsiwa, pszenne kołacze i dzbany miodu.

Odziane w białe, lniane płótnianki, w wieńcach zielonych na głowie, snuły się po lasach dziewczyny, śpiewając pieśni o Kupale i zbierały zioła, które dnia tego urwane, moc miały wielką.

A gdy słońce ożywcze skryło się i mroki zaległy ziemię, lud stawał dokoła olbrzymich stosów i trzymając się za ręce, czekano w ciszy i skupieniu.

U stosu ofiarnik, siwowłosy starzec, trąc dwa suche kawały drzewa, dobywał z nich ognia.

Ogień to był boży, który się w dniu tym zrodził, więc młodym i nowym był. Trzeba go było potem do chat nieść i tam strzec pilnie, by się rok cały palił. Wierzono, że ktoby ogień z chaty wyniósł, tenby z niej zabrał moc i życie.

Jasnym płomieniem buchały stosy, a jednocześnie z piersi zebranego tłumu płynęła pieśń.

Szły potem tańce i zabawy różne. Stos płynął coraz żywszym płomieniem, a chłopcy z zapalonemi łuczywami skakali przez ogień, by mór i choroby od siebie i swoich odegnać.

Potem biegli w las, bacznie uważając na to, by niesione przez nich płonące ognie nie zgasły, obiegali tak zasiane polanki, barcie i łąki, wołając: „Kupało“, „Kupało“!

Zmęczeni wracali do ogniska, gdzie zaczynała się uczta.

Bogom na ofiarę składano przedewszystkiem najlepsze kąski, najpierwszą czarę miodu lano na stos.

Przy uczcie ślepiec guślarz opowiadał pieśnią dawne dzieje, mówił o tem, jak walczyli ojcowie i zagrzewał młodzież do obrony ziemi, do walki z odwiecznym wrogiem.

O północy podsycano znowu ogień, kobiety rzucały weń po gałązce zebranych ziół, resztę zaś niosły do chat, by je tam pozatykać w szczeliny, dla osłony od chorób, nieszczęść, uroków...

Dziewczęta plotły wieńce z bylicy, a potem szły gromadnie nad wodę i rzucały w nią wianki. Z biegu wianków wróżono, jak pójdzie życie tej, co go uwiła. Chłopcy gonili za płyną-

cemi wodą kwiatami, starając się je wyłowić, bo i tu była wróżba: której dziewczyny wianek parobczak wyłowi, ta mu przez bogów na żonę przeznaczona, tam swatów posyłać należało.

Tak wśród wesela, śmiechu i śpiewów spędzano krótką noc Kupały.

I oto dziś po wiekach pozostał nam jako pamiątka po ojcach ten piękny zwyczaj.

Dziś noc tę zwiemy nie nocą Kupały, ale świętojańską sobótką, lud nie zapala wielkich stosów ofiarnych na cześć pogańskiego bóstwa, ale zapala świętojańskie ognie. Górale na Podhalu i dziś jeszcze palą po górach ognie, które noc tę rozświecają. W innych znów okolicach, a nawet w miastach szczególnie w Wilnie, Warszawie, Krakowie i Poznaniu zbiera się tłumnie ludność wszelkich stanów nad brzegami Wilji, Wisły i Warty, palą ognie, wioślarze ścigają się łodziami, przyozdobionemi fantastycznie, dziewczęta puszczają wianki w wodę, chłopcy gonią za niemi i późno w noc śpiewają pieśni.

Dzisiejszy obchód „Wianków" — to pamiątka dawnej, pogańskiej „Sobótki".

Anna Lewicka.

Izby rzemieślnicze i ich zadanie.

W niektórych dzielnicach państwa powstają już t. zw. Izby rzemieślnicze.

Znajdują się one obecnie w toku organizacji, a po przeprowadzeniu prac organizacyjnych przystąpią do urzeczywistnienia swego programu.

Program izb rzemieślniczych jest całkiem prosty i pojedyńczy: jest to praca i nic innego, jak praca nad podniesieniem, uszlachetnieniem i odrodzeniem naszego polskiego rzemiosła. W tej dziedzinie naszego życia ekonomicznego jest tyle spraw do rozwiązania, jest tak szerokie pole do popisu, że trudno powiedzieć, który punkt pracy jest w załatwieniu swem ważniejsze od drugiego.

Wojna światowa wyżłobiła w wyszkoleniu praktycznego zawodu rzemieślnika wielką lukę i dziś młody nasz rzemieślnik, posiadający kartę przemysłową na wykonywanie przemysłu, musi swoją naukę praktyczną uzupełnić, chcąc zadość uczynić wysokim żądaniom naszego społeczeństwa. To też w pierwszej linji izby rzemieślnicze muszą się zająć całokształtem praktycznego wyszkolenia ucznia, czeladnika i majstra; muszą uruchomić zawodowe kursa z każdej gałęzi przemysłu; na izbach ciąży również obowiązek uruchomienia dokształcających szkół przemysłowych.

Uruchomienie kredytu, — to jedno z najważniejszych wymagań rzemiosła naszego; kredyt ten do dziś dnia nie został uruchomiony. Sprawa ta, choć bardzo trudna do rozwiązania — bo rzemieślnik nasz nie daje i nie może dać innej poręki, jak tylko swą pracę i uczciwość, musi być w najbliższej przyszłości przez izby rzemieślnicze rozwiązana.

Nie mniej ważnem jest zabezpieczenie rzemieślnika w razie choroby i na starość.

Izby mają zająć się regulowaniem dostaw i robót publicznych, wpłynąć na zmianę niektórych ustaw socjalnych, które spowodowały upadek naszego rzemiosła.

Zagadnienia te nie dadzą się załatwić hasłami na wiecach i zgromadzeniach, lecz silną, systematyczną i celową pracą tych wszystkich instytucyj, które powołane są do rozwiązania całokształtu spraw rzemieślniczych. Rozwiązanie tych kwestyj napotyka na wielkie trudności i będzie wymagało wielkiego wysiłku wszystkich rzemieślników.

Korzyści z mleczarń spółdzielczych.

Ze wszystkich stron słyszy się nawoływania do zakładania mleczarni spółdzielczych. Ludzie piszą o tem, namawiają, dają przykłady. Pod wpływem tego mleczarnie powstają, bo powstać muszą, gdyż życie tego od nich wymaga. Zastanówmy się jakie korzyści przynoszą nam mleczarnie spółdzielcze.

Rolnik bez krowy nie może się obyć. O tem wiedzą wszyscy. Czy krowa przynosi dochód, czy też straty? Mało ludzi to sprawdzało. Gdyby jednak z kredką w ręku obliczyć, okazałoby się, iż w oborze jest złodziej zamiast krowy. Bo nic dziwnego. Te kilka złotych, które gospodyni utarguje na rynku za masło, nie odgrywają prawie żadnej roli w budżecie rolnika, tych drobnych dochodów nie szanuje i te para złotych nie wpływa na poprawienie jego doli.

Tak, jak jest do tej pory—jest źle: ale to musi się zmienić. Rolnik musi zrozumieć, iż krowa daje dochody i to bardzo znaczne, ale trzeba umiejętnie wziąć się do roboty.

Opłacać się zacznie dopiero hodowla krów i lepsze ich żywienie, gdy się założy we wsi mleczarnię spółdzielczą.

* * *

Doświadczenie wykazało, iż kilogram masła przy przerobie mleka w mleczarni otrzymuje się z 25 litrów, gdy przy przerobie w domu, zbierając śmietanę łyżką, trzeba 35,37, a czasami 40 litrów mleka. Jeżeli teraz te 40 litrów mleka przepuścimy przez wirówkę i z otrzymanej śmietany zrobimy masło, otrzymamy nie jeden kilogram, jak przy wyrobie w domu, a $1^1/_2$ kilogramu Mamy już $^1/_2$ kilograma masła.

Poza tem za masło osełkowe płacą na rynku zawsze taniej, niż mleczarnie, przypuszczalnie o 1 zł. na kg.

Zróbmy teraz rachunek: 37 litrów mleka, przerobione w domu, dało nam 1 kg. masła, za który otrzymaliśmy 4 złote.

37 litrów mleka, przerobiono w mleczarni, da nam $1^1/_2$ kg. masła, za które otrzymamy 5 zł. za kg., czyli za $1^1/_2$ kg. 7 zł. 50 gr.—prawie dwa razy tyle, co za masło, wyrobione z tej samej ilości mleka, ale w domu.

Jeżeli ten rachunek zrobimy w stosunku do trzech krów, dających każda, powiedzmy, 1200 litrów rocznie, to okaże się, iż czysty zysk,

powstały ze sprzedaży masła mleczarnianego, zamiast osełkowego, wynosi

720 zł.—384 zł.=336 zł.

Tu już jest nad czem pomyśleć, nad czem się zastanowić!

* * *

Ale to nie koniec jeszcze dobrodziejstwom mleczarni. Rolnik nasz opiera swój dochód przeważnie na zbożu. Ze zbożem to bywa różnie. Jednego roku mamy urodzaj, drugiego znowu nie obrodzi nam pole, a wydatki zawsze jednakowe. I ze śpichrza zboże łatwo jakoś wychodzi, a później—puste zasieki. Czasami znowu jest tak, że nawiozą zboża na rynek i kupcy płacą bardzo niskie ceny, że aż żal sprzedać, ale nieraz mus, bo to i podatek i buty dziurawe, i wartoby dzieciakom coś sprawić na zimę.

A jak to jest w tych wsiach, gdzie mleczarnia jest założona?

Potrzebuje rolnik pieniędzy w środku miesiąca, idzie do zarządu mleczarni, dostanie kilkanaście złotych i opędzi najpotrzebniejsze wydatki.

Według naszego rachunku dostawca mleka otrzymałby około 60 zł. miesięcznie wypłaty za mleko od 3 krów.

I to jest znowu wielka korzyść z mleczarni spółdzielczej—miesięczne wypłaty.

Krowa zamiast być złodziejem, staje się dobroczyńcą, staje się kasjerem, płacącym gospodarzowi co miesiąc pensję.

G. J. Piętka

Co słychać na świecie

Otwarcie Kongresu Eucharystycznego.

Dnia 20-go o godz. 11 rano w katedrze w Czikago został otwarty 26-ty Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Otwarcia dokonał Legat Papieski J. Em. Kardynał Bonzano.

Kongres trwał od 20 do 24 czerwca r. b.

Łącznie z tysiącami książąt Kościoła, duchowieństwem i wiernymi całego świata, jak również z 100 Arcybiskupami i Biskupami amerykańskimi, przybyła na Kongres olbrzymia ilość katolików tak, że Kongres ten jest wydarzeniem, nie mającem sobie dotychczas równego.

Po raz pierwszy odbywa się w Stanach Zjednoczonych Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, na który przybyło do Chicago kilkanaście tysięcy gości, z całej Ameryki, Europy i ze Wschodu.

Kardynałowie całego świata biorą udział w Kongresie. Około 30—40 kardynałów obecnych. Jest to najwyższa liczba kardynałów, jaka zbiera się w czasach nowożytnych, z wyjątkiem odpowiednich zebrań, odbywających się w Rzymie.

Od kilku dni w Chicago panuje niezwykły ruch. Miasto przystrojono we flagi i sztandary o barwach amerykańskich i papieskich.

Dnia 15 czerwca do New Jorku przybyli goście z Polski. Pielgrzymka ta prowadzona jest przez byłego kapelana armji polskiej ks. J. Jaworskiego, profesora jednego z uniwersytetów w Polsce, którego krewni mieszkają w Pensylwanji. Do Chicago na Kongres mieli przybyć: książę Paweł Sapieha z żoną i córką, ks. biskup Stanisław Łukomski z Poznania i ks. Henryk Przeździecki z Janowa. Oprócz wyżej wymienionych w pielgrzymce bierze udział wiele innych znanych w Polsce osobistości.

„Bank Serca Jezusowego".

W jednym z nowopowstałych banków madryckich w Hiszpanji odbyła się uroczystość ofiarowania banku Najświętszemu Sercu Jezusowemu. W wielkiej sali bankowej ustawiono na wielkiem podniesieniu obraz Pana Jezusa udekorowany kwieciem i rzęsiście oświetlony.

Wokoło obrazu zgromadzili się członkowie władz i akcjonarjusze banku. Aktu poświęcenia dokonał O. Rubin S. J.

Hiszpańscy katolicy takim kultem otaczają Serce Jezusowe, że w ostatnich czasach bardzo wiele wsi, a nawet towarzystw poświęcone zostały Najśw. Sercu Jezusowemu.

Marszałek Foch o położeniu.

Prasa francuska omawia deklarację marszałka Focha w sprawie obecnego położenia w Europie.

Marszałek Foch nie wierzy w możliwość rozbrojenia powszechnego, historja bowiem dowodzi, że rozbrojenie przymusowe bynajmniej nie rozbraja umysłów.

W wojnie współczesnej — twierdzi dalej marszałek Foch — wszystkie rodzaje broni są jednakowo ważne. Armja, tak jak orkiestra, musi składać się z różnych instrumentów, odpowiednio sharmonizowanych, ale nie ulega wątpliwości, że każdy naród będzie przeważnie uciekał się do tej broni, którą najłatwiej zdobędzie.

I tak naprz. Niemcy dzięki przemysłowi chemicznemu najchętniej posługiwać się będą bronią chemiczną.

Traktat niemiecko-rosyjski uważa marszałek Foch za groźny. „Nie wiem — mówi dosłownie — czy zmusi nas do ściślejszego zacieśnienia węzłów z naszymi aljantami, którym szczególnie zagraża, ale wydaje mi się, że opóźni wejście Niemców do Ligi Narodów".

Nowa Liga Narodów.

Wiadomości, otrzymane w Berlinie z Waszyngtonu, mówią, iż rząd Stanów Zjednoczonych w porozumieniu z rządami południowo-amerykańskich republik projektuje utworzenie drugiej wszechamerykańskiej Ligi Narodów.

Zarówno Coolidge jak i kierownicy południowo-amerykańskich państw nie są nieprzyjaznie usposobieni względem „Genewskiej" Ligi Narodów. Uważają oni poprostu, iż, stosując konsekwentnie doktrynę Monroego, państwa amerykańskie nie powinny brać udziału w genewskiej Lidze Narodów, która powinna się stać wybitnie europejską Ligą i zjednoczyć tylko narody europejskie.

Rozruchy w Chinach.

Nastrój w Pekinie jest bardzo naprężony. Oddziały armji narodowej wspomagane przez oddziały Sun-Czun-Hana, posuwają się w kierunku na Pekin, który z rozkazu premjera nieistniejącego dotąd rządu d-ra Jena jest w szybkiem tempie ewakuowany.

W rocznicę masowych rozstrzeliwań, jakie miały miejsce w Szanghaju, nastąpiły tu poważne rozruchy. Radykalnie nastrojone masy robotnicze demonstrowały na ulicach miasta. Pod gołem niebem, częstokroć bez pozwolenia policji, która przypatrywała się bezradnie wypadkom, odbywały się wielkie zebrania. Pod wieczór ogromne tłumy zaczęły skupiać się w zachodniej części miasta, poczem ruszyły do centrum Szanghaju, przerwawszy słaby kordon policji. Dopiero oddziały wojska regularnego, podtrzymywanego przez szczątki białej armji rosyjskiej, złożonej z b. formacji Kołczaka po dwugodzinnej walce zdołały rozproszyć demonstrantów. Na placu pozostało dwudziestu paru zabitych i kilkudziesięciu rannych. Nastrój w mieście jest w dalszym ciągu podniecony i rozruchy ponownie zagrażają spokojowi miasta.

Obrady Ligi Narodów.

Na posiedzeniu senatu angielskiego, który nazywa się „Izbą Lordów", lord Sesyl zdał sprawę z obrad komisji międzypaństwowej, powołanej do obmyślenia zmian w radzie czyli w zarządzie związku państw. Oznajmił on najpierw, że komisja, złożona z przedstawicieli 15-tu państw, omówiła już wiele spraw, nie powzięła jednak żadnych ostatecznych uchwał. Ustalono, że liczba miejsc niestałych w radzie będzie powiększona z sześciu na dziewięć, że nowi członkowie wejdą do rady już w tym roku, oraz że trzy niestałe miejsca w radzie z pośród owych dziewięciu będą obsadzane co rok przez te same państwa, o ile tylko zgodzi się na to większa część państw należących do związku. Reszta członków obieralnych na trzy lata nie korzystałaby z takiego prawa ponownej wybieralności. (Pomysł utworzenia takich trzech miejsc — ni to stałych, ni to niestałych — ma zadowolić Polskę, Hiszpanję i Brazylję, które domagały się stałych miejsc w radzie). Z chwilą zajęcia stałego miejsca w radzie przez Niemcy, a z czasem przez Rosję i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, liczba członków rady będzie wynosiła 16. Chociaż wypowiadano zdanie, szczególniej popierane przez Szwecję, że pożądany byłby mniej liczny skład rady, to jednak komisja uznała, że takie rozstrzygnięcie przyczyni się najbardziej do usunięcia obecnych trudności. Ostateczne załatwienie sprawy stałych miejsc w radzie odłożono do następnego zgromadzenia się komisji. Komisja jednomyślnie doszła do wniosku, że z pośród niestałych miejsc nie mniej niż trzy miejsca powinny być zajęte przez przedstawicieli państw Ameryki Południowej. Komisja wyraziła również pogląd, że i państwa azjatyckie musiałyby otrzymać odpowiednie miejsca w radzie.

Z obrad komisji, która obmyśliła zmiany w zarządzie związku państw, wynika jasno, że stałe miejsce w radzie, zgodnie z gorącem życzeniem Anglji, otrzymają jedynie Niemcy; ani Polska, ani Hiszpanja, ani Brazylja takiego miejsca nie otrzymają. Takie załatwienie tej niezmiernie ważnej sprawy dotknęło najwięcej Brazylję, która jest największem państwem w Ameryce Południowej, i oto rząd brazylijski przysłał do Genewy wiadomość, że Brazylja zrzeka się niestałego miejsca w radzie związku państw, które dotychczas posiadała, a wobec tego, że pragnie zupełnie ze związku wystąpić, we wrześniowem zgromadzeniu związku uczestniczyć już nie będzie. Zapowiedź Brazylji, że zupełnie wystąpi ze związku państw, wywołała w całym świecie wielkie wrażenie. Niewiadomo, czy nie zrobi tak samo Hiszpanja, która również jest bardzo niezadowolona z pomysłów komisji.

Wysłaniec rządu Hiszpańskiego przemawiał w radzie związku państw i oznajmił, że Hiszpanja, nie mogąc otrzymać stałego miejsca w radzie, nie zamierza ubiegać się o miejsce niestałe i przerwie swą pracę w związku. Rząd hiszpański jest bowiem zdania, że nadeszła teraz stosowna chwila, aby główne mocarstwa rozstrzygnęły ostatecznie, czy przyjąć, czy też odrzucić żądanie Hiszpanji co do przyznania jej stałego miejsca w radzie.

Z kraju.

Znów jedzie do Polski misjonarz skarbowy!

Zeszłego roku przyjechał do Polski amerykański rzeczoznawca finansowy Dr. Kemmerer.

Po zapoznaniu się z naszym majątkiem państwowym i całokształtem polityki gospodarczej doktór ten przepisał swoją receptę naprawy życia gospodarczego w Polsce. Wykazał w tej recepcie czego Polsce brak, choć i my sami bez „doktora amerykańskiego" o tem wiedzieliśmy. Za „poradę" kazał sobie zapłacić i to po amerykańsku. Recepty doktora Kemmerera Polska nie wykonała. Nie mogli jej strawić polscy socjaliści i wyzwoleńcy, przeszkodziła temu i rewolucja.

Nowy rząd z powrotem wysłał po tego „lekarza" i już go sprowadza do Polski.

Czy powie teraz on co nowego?

Nie, powtórzy to samo: Trzeba więcej pracy i oszczędności, nie po 8 godzin ale ile sił starczy trzeba pracować. Podatki nie mogą być za duże, bo zabijają podatnika i rujnują jego warsztat pracy, który w końcu i grosza złamanego na podatek nie wypracuje.

Doktór ten za powtórną wizytę każe sobie zapłacić podwójnie. Niezależnie od niego, jadą z nim do Polski pomocnicy, którzy też chcą na „polskiej chorobie" zarobić.

Co też Polskę będzie kosztował ten zabieg lekarski i czy chociaż zechce się z rad skorzystać? Bo zdaniem naszem po co wzywać lekarza do chorego, jeżeli jego recepty będą się palić w piecu rewolucji!

Zamordowanie księdza.

Około północy z soboty na niedzielę na plebanję w Małachowie w pow. gorlickim wtargnęli przez okno niewykryci narazie zbrodniarze, którzy zranili śmiertelnie dwoma ciosami ostrem jakiemś narzędziem w czoło i ciemię śpiącego księdza grecko-katolickiego miejscowego dziekana Emila Mączyńskiego, który w godzinę po ujawnieniu zbrodni bez odzyskania przytomności, a więc nie mogąc dać zeznań, zmarł.

Wysunięcie i przetrząśnięcie szuflad w biurku i stołach, widoczne ich opróżnienie z różnych papierów, prawdopodobnie dokumentów, świadczyłoby o zagadkowym raczej charakterze zamachu.

Natomiast nieznalezienie po wypadku w mieszkaniu zamordowanego żadnych pieniędzy zdaje się mówić, że została zabrana gotówka, a więc albo morderstwo było rabunkowe, albo też zabrano pieniądze dla zmylenia poszlak.

Na miejsce zjechały natychmiast zawiadomione o wypadku władze sądowo-śledcze i policyjne, oraz starosta. Wszelkie jednak dochodzenia i poszukiwania narazie przynajmniej sprawców ohydnego czynu nie ujawniły.

Huraganowe burze w Polsce.

W ostatnich dniach przeszły nad Polską huraganowe burze, które poczyniły miljonowe szkody. I tak np. we Lwowie burza, która szalała nad miastem w sobotę, poczyniła wielkie spustoszenia w ogrodach warzywnych. Wielka ilość materjału budowlanego, zwiezionego w celu przebudowy ulic, spłynęła z biegiem wartkich potoków, rozlanych szeroko po jezdni.

W Zakopanem w zeszłym tygodniu huraganowa kilkugodzinna ulewa wyrządziła znaczne szkody w budynkach.

Pow. Biłgorajski nawiedziła w zeszłym tygodniu niesłychanie gwałtowna burza gradowa. Zasiewy w wielu miejscach doszczętnie zniszczone. We wsi Kulnie zniszczeniu uległy zasiewy 90 gospodarstw.

Z Muszyny donoszą, że 14 b. m. w pobliżu Muszyny i Żegiestowa nastąpiło oberwanie się chmury. Wezbrane potoki rzeki zerwały wszystkie mosty między wsiami Mochnatką, a Powroźnikiem, znajdującemi się w pobliżu Krynicy.

Wraca do wojska.

Dowiadujemy się że b. wojewoda nowogródzki, gen. brygady Januszajtis wraca do służby czynnej w wojsku.

Przydział gen. Januszajtisa nie został jeszcze wyznaczony.

Proces o zabójstwo ś. p. Huberta Lindego.

Od 17 b. m. w Wojskowym Sądzie Okręgowym w Warszawie, toczyła się sprawa sierżanta Wacława Trzmielewskiego, zabójcy b. prezesa P. K. O. ś. p. Huberta Lindego.

Rozprawie przewodn czył szef sądu pułk. K. S. Kaczorek. Obronę wnosił adwokat i poseł dr. Lieberman.

Trzmielewski skazany został na 10 lat więzienia.

Nafta zdrożeje.

Hurtownicy naftowi otrzymali zawiadomienie i zakaz sprzedawania w detalu (drobnym handlu) nafty, taniej niż po 62 grosze za kilogram. Cena nafty wynosiła dotychczas 31 groszy za kg.

Kto za to zapłaci?

Z czyjej kieszeni będzie się przepłacać po 100%?

Czyżby aż na to robiono rewolucję?

Już mówią, że w ślad za naftą mają podrożeć: cukier, zapałki, sól i buty.

Co na to powie rząd?

Listy ze wsi.

Słoboda Żośniańska, pow. Postawskiego.

Dnia 11 czerwca r. b. mieliśmy zaszczyt witać Pana Wojewodę Wileńskiego w naszej cichej i nędznej wiosce. Tegoż samego dnia już od rana, miejscowa ludność zaczęła urządzać bramy tryumfalne, aleje sztuczne wysadzane brzózkami, wysypywać kwiatami i różną zielenią drogę.

O godzinie 9-ej rano zebrali się przedstawiciele miejscowej władzy przy 3-ch klasowej szkole powszechnej w Słobodzie, a mianowicie: ksiądz dziekan prawosławny Jermołaj Surwiłło, komendant posterunku policji państwowej p. Budziak i radni gminy Żośniańskiej, na czele rady gminnej stanęli: wójt gminy p. Maksymiljan Bohdanowicz i sekretarz p. Józef Hrybko-Kowalewski, gdzie o godz. 9 m. 50 odbyło się uroczyste powitanie Pana Wojewody. Na czele tego powitania stanął Inspektor szkół powszechnych powiatu Postawskiego — p. Sierakowski, który bawił służbowo w naszych stronach. Po powitaniu p. Wojewody przez p. Inspektora Sierakowskiego i kierownika szkoły tutejszej p. Ciepielowskiego, powitał pana Wojewodę wójt gminy Żośniańskiej p. Bohdanowicz następującemi słowy: „Witając Cię, Panie Wojewodo, na tej naszej ziemi, cześć Ci składamy, że zechciałeś wstąpić do tej gminy biednej, lecz zechciej spojrzeć na ten lud i te pola liche i mieć je w pamięci". Potem przemówił ksiądz dziekan prawosławny J. Surwiłło. Po powitaniu p. Wojewoda, udał się do szkoły, gdzie dziatwa szkolna pod przewodnictwem p. Bułaja odśpiewała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła...“ Pan Wojewoda po skończonym hymnie, przywitał dziatwę szkolną i nauczycieli, następnie jeden z uczni przywitał Pana Wojewodę mową w imieniu dziatwy szkolnej, następującemi słowy: „Witamy Cię, Jaśnie Wielmożny Panie Wojewodo, przedstawicielu Najjaśniejszej Naszej Rzeczypospolitej, jesteśmy Ci wdzięczni, że Swą obecnością raczyłeś nas zaszczycić, a jednocześnie wyrażamy swą prawdziwą wdzięczność za dobrodziejstwa, jakie spływają na nas w postaci polskiej nauki i wychowania“, poczem jedna z uczenic wręczyła p. Wojewodzie bukiet. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała piosenkę — „Idzie żołnierz borem lasem ...“, a w końcu „Rotę“ i cała ceremonja powitalna w szkole zakończyła się. Po zwiedzeniu szkoły Pan Wo-

jewoda udał się cerkwi, gdzie spotkał go jeszcze raz ksiądz Surwiłło podniosłą mową, a z cerkwi do Posterunku Policji Państwowej i do miejscowego Urzędu gminy, gdzie oczekiwała rada gminna. Pan Wojewoda interespwał się sprawami gospodarczemi, bo między innemi pytał ile tu zbiera się pudów żyta z jednej kopy i t. p. Poczem zapytywał Pan Wojewoda u zebranej ludności czy niema próśb i skarg; niestety pierwszych i drugich nie było. O godz. 11-ej Pan Wojewoda odjechał, a my wróciliśmy do naszych ciemnych i ponurych chat—po naszej codziennej pracy.

Al. B—j.

Wycieczka do Iszczołny.

Iszczołna, stara posiadłość, niegdyś własność pp. Grabowskich, przed kilku laty nabyta przez pp. Ważyńskich, położona jest w malowniczej okolicy, lasami wokół ubranej, w północnej stronie powiatu lidzkiego. Stanowi dziś Iszczołna dziedzictwo panien Ważyńskich i p. Laskowiczowej drogą spadku po p. Ważyńskim otrzymane.

Na jedynym w tej okolicy większym wzgórku widnieje piękny, wewnątrz zwłaszcza, murowany kościół parafjalny fundacji pierwszych dziedziców majątku. Nieco niżej rozciąga się szeroko wspaniały sad owocowy z podniszczonym trochę, aczkolwiek nie ubogim dworem pośrodku, do którego wiodą od gościńca lidzkiego wysadzone lipami, świerkami i kasztanami stuletnimi szerokie aleje.

Ma prócz tego Iszczołna świeżo wybudowany zakład naukowy, noszący nazwę szkoły zawodowej żeńskiej, gdzie okoliczne i dalsze dziewczęta kresowe uczą się tkactwa, kroju i szycia, oraz przedmiotów ogólnokształcących.

Z racji pięknego położenia i kulturalnego urządzenia, stanowi Iszczołna ozdobę powiatu, nadewszystko cenną tam, że kształci ludzi fachowo.

Narazie pobiera tutaj naukę 52 dziewczyny w trzech niższych oddziałach. Wychowują tę gromadkę 4 osoby: dyrektorka p. Laskowiczowa, osoba niezmiernie energiczna, oraz trzy nauczycielki - instruktorki: pp. H. Szpilecka, M. Pilecka i A. Baranowska. Szkoła istnieje zaledwie dwa lata. Mimo to widać wielki postęp w jej rozwoju. Dowodem tego: piękne prace zarówno w dziedzinie tkactwa, szycia, kroju i haftu, jak i przedmiotów ogólnokształcących, oraz sam rozrost zakładu zabudowującego się coraz bardziej.

W dniu 17 czerwca r. b. do Iszczołny przybyła wycieczka z dwu szkół powszechnych: żołudzkiej 7 klas. i wielkowiejskiej 2 klas., pod przewodnictwem swych kierowników i nauczycieli.

Drogę wynoszącą 12 kilometrów dzieci odbyły pieszo.

W Zakładzie zgotowano wycieczkowiczom więcej niż serdeczne przyjęcie.

Dyrektorka p. Laskowiczowa podejmowała nauczycielstwo z wielką gościnnością, zaś wychowanice jej zajęły się również serdecznie dziećmi. Rej pod tym względem wiodła p. Stankiewiczówna. Nauczycielki informowały wszystkich o charakterze i postępach zakładu. Prócz tego p. H. Szpilecka sprezentowała znajdujące się w dziale tkackim warsztaty, oraz wyprodukowane na nich artykuły jak: kilimy, sukna, płócienka bawełniane i t. p., o prześlicznych wzorach, a p. A. Baranowska pokazywała: kroje, hafty i szyte przedmioty z kolekcji damskich ubrań i bielizny, oraz szkice na papierze, wzbudzające ogólny podziw i uznanie dla umiejętnej pracy. P. M. Pilecka zrobiła wielką niespodziankę, bo na cześć gości poleciła panienkom swoim odśpiewać chórem kilka swojskich pieśni, deklamować wierszyki i na zakończenie zagrać komedyjkę p. t. Mąż i żona. Popis wypadł znakomicie. Śpiewały wszystkie panienki b. ładnie. Grały dobrze „Męża i żonę“ pp.: S. Walukówna i W. Olechnowiczówna. Z deklamatorek dobrą dykcją i wczuciem się w treść „Jaskółki“ Konopnickiej, pobudziła do łez prawie bardzo liczne audytorjum dwunastoletnia dziewczynka Józia Jastrzębska.

Odwzajemniając się za takie przyjęcie nieoczekiwane, szkoła żołudzka zagrała Wicka Niecnotę, oddeklamowała i zaśpiewała kilka nowoczesnych utworów. Dyrygował p. M. Drejer.

Na zakończenie podziękował zebranym w serdecznych słowach za przyjęcie jeden z nauczycieli-wycieczkowiczów, poczem odśpiewano wspólnie „Rotę“ i z żalem niekrytym wyruszyli wycieczkowicze w powrotną drogę, odprowadzeni więcej niż wiorstę przez wszystkich członków zakładu.

Pe—El.

Ceny w Wilnie
zboża i produktów rolnych.

Syndykat Rolniczy notował dn. 22 czerwca następujące ceny za produkty rolne:

Pszenica — 50 zł. za 100 klg., jęczmień — 37—40 zł., owies—40—43 zł., żyto—35—40 zł., wyka—48 zł., ziemniaki — 10—15 zł., siano — 11—19 zł. i słoma $7^1/_2$—11 zł. za 100 klg.

Ceny obcych walut
z dnia 23 czerwca 1926 r.

Banki płacą za 1 dolara . . od 9.98 do 10.— zł.

KALENDARZYK.

27	N.	5 po Św., Władysława Kr. W.
28	Pon.	Leona II Pap., Ireneusza B. W.
29	Wt.	**SS. Piotra i Pawła Apostołów.**
30	Śr.	Wspomnienie św. Pawła Ap., Lucyny.
1	Czw.	Teodoryka Kapł.
2	Piąt.	† *Nawiedzenie N. M. P.*, Martynjana.
3	Sob.	Anatoliusza i Heljodora.

Odmiany księżyca.

Pełnia 25-go godz. 22 m. 18.

Ostatnia kwadra 2-go godz. 13 m. 2.

GŁOS KOBIET DO KOBIET.

Zbierajmy zioła lecznicze.

Zdrowie jest największym skarbem człowieka, nieopłaconym złotem, który się ocenia dopiero wtedy, kiedy się go straci. Słusznie też mówi nasz poeta: Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz.

Jak dawno istnieje ród ludzki, tak starą jest również i choroba. Dawny człowiek, nie znający ani dzisiejszych wygód, ani nauki, chociaż na zdrowiu zapadał rzadko, to jednak w chorobie musiał szukać dla siebie lekarstwa i brał je z otaczających go zewsząd roślin. Pierwszemi więc lekami były zioła. Wiara w zbawienne działanie ziół trwa od wieków, a liczne przykłady wyleczenia się ciężko chorych, których opuścili lekarze, wiarę tę potęgują.

Zakonnicy przybyli do Polski po wprowadzeniu w niej chrześcijanstwa pielęgnowali sztukę leczenia ziołami. Do klasztorów śpieszyli ze wszystkich stron chorzy po radę i lekarstwo, klasztorom też zawdzięczamy początki uprawy u nas ziół aptekarskich. Zagranicą zioła lecznicze sadzą i sieją w ogrodach i polach. W fabrykach wyciskają z nich olejki, robią nalewki, suszą, mięszają, pakują do pudełek i rozsyłają po świecie. Dużo ziół z zagranicy przychodzi do nas, do Polski, a za nie płyną tysiące złotych od nas z kraju. Od wielu lat ludzie, rozumiejący tę sprawę, nawołują przez książki i gazety do zbierania i uprawiania ziół i obecnie już wiele setek ludzi w Polsce zajmuje się umiejętnem zbieraniem ziół, a handel ziołami przestał już być uważany za drobnostkę nic nie znaczącą, owszem — zaczęto nawet nasze zioła wysyłać zagranicę, nie marnuje się więc całkowicie to, co Stwórca tak hojnie rozsiał po naszych polach, łąkach, ugorach, miedzach i lasach. Ledwie się wychylimy za mury miejskie, a już zioła cisną się nam w oczy, zda się przemawiają do nas swemi barwnemi kwiatami. Ileż z nich jest jeszcze niezbadanych, i dopiero w przyszłości nauka wydobędzie ich tajemnice.

Kobieta-matka, opiekunka domowej czeladzi, z konieczności stać się musi często lekarką, szczególnie na wsi, gdzie nie łatwo o pomoc lekarską. Jakże wielką usługę wyświadcza wtedy kobiecie szafeczka, wypełniona ziołami i znajomość ich zastosowania. To też teraz w porze letniej czas największy o tem pomyśleć i napełnić ziołami torebki, zawczasu na ten cel uszyte. Dzieci wolne już od nauki, o ile pracy nie mają, zamiast swawolić, a czasem wadzić się i kłócić, niech idą w pole i lasy niech zbierają zioła na potrzeby domu, a nadmiar przy sposobności da się sprzedać w bliższej lub dalszej aptece.

Przy zbieraniu ziół kierować się należy następującemi wskazówkami:

Korzenie zbiera się w czasie spoczynku rośliny, to znaczy wczesną wiosną lub późną jesienią. W korzeniu skupia się na zimę całe życie rośliny i zapasy, jakie ona sobie nagromadziła przez całe lato, to też wtedy korzeń posiada najwięcej siły leczniczej. Korzenie wyjęte z ziemi powinny być szybko i dokładnie wymyte, następnie drobno pokrajane i wysuszone. Niektóre korzenie, jak n. p. żywokost zostawia się po omyciu w przewiewnem miejscu aż zwiędnie, dopiero potem kraje się i dosusza.

Korę zbierać należy tylko na wiosnę. Szybko suszyć w przewiewnem miejscu, dbając, aby jej nie zmoczył deszcz.

Pączki powiny być zbierane przed pęknięciem i wypuszczeniem liści, bo potem tracą swą wartość leczniczą. Suszyć na otwartem powietrzu, chronić od zmoczenia.

Kwiaty zbierać należy zaraz po rozkwitnięciu, nie czekając, aż przekwitną, gdyż wtedy kwiat traci całkowicie swą wartość. Jedne suszyć można na słońcu, inne, jak np. bez czarny, na słońcu czernieją, potrzebują przeto suszenia w cieniu w miejscu przewiewnem.

Owoce soczyste np. czernice, maliny, róża polna, suszyć trzeba w piecach. Po wysuszeniu zsypać do płóciennych worków i zawiesić w przewiewnem i suchem miejscu.

Nasiona jak np. koper włoski, anyż zbierać, gdy dojrzewają, dosuszać i wówczas wytrzęsać, jeszcze przesuszyć, aby wszystką wilgoć utraciły, a wtedy tylko do worków zsypywać.

Całą roślinę a więc łodygę z liśćmi, kwiatami a czasem i korzeniami zbierać należy w czasie, gdy zaczyna kwitnąć. Suszyć w cieniu.

Zbierać zioła można tylko w czasie pogodnym, suchym. Nigdy nie zbierać ziół pokrytych rosą, bo po wysuszeniu zczernieją. Krajać rośliny już podsuszone, kiedy sok z nich nie idzie. Po skrajaniu dosuszać dokładnie, bo zioła źle dosuszone tęchną, nawet pleśnieją i zatracają swe własności lecznicze. Im roślina przy suszeniu mniej zmieni swój kolor, tem więcej jest warta, tem więcej zachowała swej siły leczniczej.

Jakie zioła zbierać w czerwcu i lipcu?

Bratki polne suszyć w cieniu. Zbierać tę część rośliny która jest nad ziemią. Czyści krew, goi wysypkę dziecinną, zwaną ognikiem, strupy i wyrzuty skórne.

Bez lekarski. Zbierać kwiaty zaraz po rozkwitnięciu podczas słonecznej pogody. Suszyć w cieniu. Przechowywać w suchych zamkniętych pudełkach. Wywołuje poty, obniża gorączkę, pomaga przy kaszlu i zaflegmieniu.

Czarne jagody i liście zbierać dojrzałe, suszyć w piecach po chlebie na blachach wyłożonych papierem. Liście suszyć w cieniu. Odwar z jagód jest lekarstwem przeciw rozwolnieniu i dysenterji. Odwar z liści wzmacnia pęcherz.

Redaktor i wydawca: Piotr Kownacki. Drukarnia Józefa Zawadzkiego, Wilno, ul. Św. Anny 3. Tel. 520.